ALE BAŁWAN!

FOT. JANUSZ MENDYCHOWSKI

ŻYCIE PRZEMYSKIE

· tygodnik społeczny ·

Nr 7 (15) (Rok II) Środa, 14 lutego 1968 r. Cena 2 zł

O turystyczną rangę Przemyśla

Przemyśl i okolica stanowią atrakcyjny rejon dla turystów. Czy olbrzymie rzesze zwiedzających obliczone w roku 1967 na około 500 tys. uzyskały w naszym pięknym grodzie to wszystko, czego wymaga współczesna turystyka? Ludzie przyjeżdżają nie tylko podziwiać; muszą gdzieś spać, posilać się, uzyskać niezbędną informację o historii regionu i jego zabytkach, w końcu pragną zakupić regionalną pamiątkę. Dokonajmy zatem przeglądu. Jak w tych dziedzinach jesteśmy przygotowani na przyjęcie gości?

Z czym do gości - czyli o usługach dla turystów

Usługi hotelowe są dla nas bardzo istotne, gdyż większość turystów po zwiedzeniu Rzeszowa i Łańcuta wyrusza w godzinach popołudniowych do Przemyśla jako tego ośrodka, który faktycznie dysponuje największą dzisiaj liczbą miejsc hotelowych w województwie. O stanie faktycznym niech mówią cyfry: Hotel „Dworcowy" — 70 miejsc, „San" — 45, „Bieszczady" WOSTiW — 61 miejsc w pokojach 2-osobowych i 3-osobowych oraz 54 miejsca w salach zbiorowych, Dom Noclegowy PTTK — 100, Dom Noclegowy ZNP — 45, Szkolne Schronisko Wycieczkowe — 35 łóżek. Ogółem posiadamy w mieście 410 miejsc noclegowych, z tego około 181 miejsc w hotelach kategorii II. Nie jest to wcale mało, gdy weźmiemy pod uwagę jeszcze kilkanaście kwater prywatnych, domki campingowe GS w Krasiczynie (80 miejsc), szkolne schronisko w Krasiczynie, Birczy, Kuźminie i w Przemyślu w szkole nr 4 na Zasaniu (każde licząc po 25 łóżek, ale czynne tylko w okresie wakacji). Ogółem miasto i Krasiczyn dysponują w okresie letnim około 600 miejscami noclegowymi. Trzeba się zastrzec, że ilość nie równa się jakości. Wiele bowiem z placówek nie dysponuje wodą bieżącą, nie mówiąc już nic o łazienkach, prysznicach itp. Hotele MPGK „Dworcowy", „San" po godzinie 22 często swoim gościom oferują wodę do mycia w dzbanuszkach. Dyrekcja MPGK i kierownictwo hotelu pragnie, aby było lepiej, lecz znane są trudności z wodą w Przemyślu. Zmęczony turysta zmuszony jest więc korzystać z takich usług, jakie są, nie ma przecież innego wyboru. Wiemy, że turyści krajowi nie są zbyt wymagający, lecz co zrobić, gdy zjawią się turyści zagraniczni, których w r. 1967 było 980. Przyzwyczajeni do wysokiej klasy usług hotelowych otrzymają to, czym dysponujemy, ale nie przynosi nam to dobrej reklamy.

Zbudowanie w Przemyślu hotelu z prawdziwego zdarzenia jest palącym problemem. Oby ostatnie decyzje o lokalizacji u nas „Orbisu" weszły jak najszybciej w sferę realizacji. Zanim to nastąpi, powinno się uczynić wszystko, by bazę noclegową zwiększyć. Szkoda, że nie podjęto w roku 1967 budowy motelu. Były na to środki inwestycyjne. Dlaczego nie wykorzystano tej możliwości, pozostanie tajemnicą osób odpowiedzialnych za rozwój turystyki. Trzeba stwierdzić, że stan obecny dłużej trwać nie może. Musimy w tej dziedzinie wiele zmienić i dążyć również do podniesienia poziomu usług.

Baza gastronomiczna Przemyśla jest pokaźna, liczy bowiem: 12 restauracji, 8 barów, 4 kawiarnie. „Chorobą" tych placówek jest ich niesamowite zatłoczenie i okupowanie przez stałych bywalców nie stroniących od kielicha. Zdarzyło się mi osobiście i wielu innym objeżdżać wszystkie restauracje w mieście z gośćmi zagranicznymi (!) w poszukiwaniu... wolnego stolika.

Do poziomu usług w tej dziedzinie można mieć jednak poważne zastrzeżenia, choć kuchnia niektórych zakładów stoi na wysokim poziomie. Ale nawet w najlepszym zakładzie gastronomicznym zdarzyło się, że konsumentom zamiast pół litra wyborowej podano ocet (!). Kompromitacja tym większa, że konsumowali obiad dziennikarze, którzy przyjeżdżali zapoznać się z naszym miastem.

W placówkach zbiorowego żywienia w większym stopniu należy uatrakcyjnić wyposażenie. Przynajmniej jeden z zakładów powinien posiadać sprzęty ludowe, a obsługa mogłaby być ubrana w stroje regionalne lub tradycyjne stroje mieszczek przemyskich. Placówki tego typu cieszą się coraz większym uznaniem w kraju i za granicą.

Brak jest również typowo lokalnych potraw w naszych zakładach żywienia zbiorowego. W sezonie turystycznym w 1 lub 2 zakładach należałoby zrezygnować ze sprzedaży alkoholu, by umożliwić turystom spokojną konsumpcję. (bar mleczny i bar przy dworcu nie są w stanie obsłużyć wszystkich, a szczególnie młodzieży). Dobrze byłoby przeznaczyć jeden zakład na wydawanie posiłków dietetycznych, uczyniły to już niektóre miasta (np. Rzeszów).

(Ciąg dalszy na str. 2)

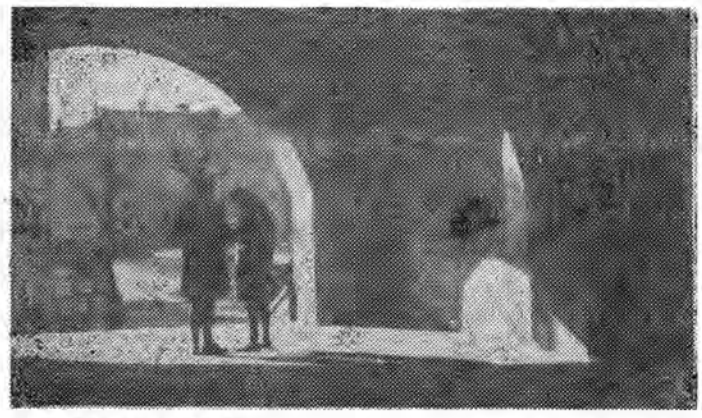

Podcienia w Rynku.

FOT. L. CZAJKA

PRZESTĘPSTWO CHODZI NOCĄ

LEŻY przede mną spory plik arkuszy zawierający informacje o stanie bezpieczeństwa i porządku publicznego na terenie miasta Przemyśla za rok 1967. Dane te zostały opracowane w Komendzie Miasta MO i przedłożone Prezydium MRN do oceny.

Cyfry, zestawienia, porównania, przykłady. Jest tego dużo i siłą rzeczy nie wszystkie zagadnienia dadzą się ująć w ramy artykułu. Postaram się zatem zająć niektórymi z nich, tymi, które wydaje mi się najbardziej interesują przeciętnego mieszkańca naszego grodu. Chodzi mianowicie o to, w jakim stopniu zapewnione jest nasze bezpieczeństwo osobiste. Innymi słowy — czy możemy bezpiecznie chodzić po ulicach Przemyśla?

W roku ubiegłym zanotowano 341 przestępstw kryminalnych, to jest o 51 mniej niż w roku 1966. Przestępstwa jak wiemy są różne. Jedne godzą w nasze życie lub zdrowie, inne powodują tylko straty w stanie posiadania. Spróbujmy, korzystając z dodatkowych wyjaśnień zastępcy komendanta kpt. K. Płocickiego, bardziej szczegółowo zastanowić się, jak wyglądają w tym zestawieniu poszczególne rodzaje dokonanych w Przemyślu przestępstw. A oto niektóre z nich:

	Rok 1966	1967
Kradzieże na szkodę osób prywatnych	193	163
Oszustwa	7	2
Przestępstwa o charakterze chuligańskim	94	100
Włamania	19	26
Napady rabunkowe	8	10
Zabójstwa	—	1

Wspomniany wyżej ogólny spadek liczby przestępstw rozpatrywany w kontekście ich szkodliwości społecznej nasuwa wniosek, że w tym przypadku cyfry nie odzwierciedlają w sposób właściwy stanu bezpieczeństwa. Nie możemy bowiem rekompensować zabójstwa człowieka (jeśli o czymś takim można mówić) zmniejszona liczba oszustw. Życie ludzkie cenimy wyżej niż wartości materialne. Wymowny jest również wzrost włamań i napadów rabunkowych.

Na zamieszczoną wyżej „czarną listę" wybrałem takie przestępstwa, które w decydującym stopniu rzutują na to, czy obywatel czuje się bezpiecznie. Z zestawienia wynika, że nie jest u nas pod tym względem najlepiej. A przecież cyfry nie mówią wszystkiego. Nie powiedzą nam o chwilach grozy, jakie przeżyła ob. A. D., kiedy to wracając w nocy do domu została znienacka napadnięta na ul. Waygarta przez gwałciciela. Kto wie, czym to by się skończyło, gdyby nie nadeszli przypadkowi przechodnie i nie spłoszyli zwyrodnialca. Nie oddadą cyfry bólu i cierpienia, którego doznał ob. M. W. pobity do nieprzytomności przez trzech bandytów na mało uczęszczanej ulicy Borelowskiego.

Sytuacja wydaje się być poważna m. in. z uwagi na to, że aż 49 przestępstw dokonali nieletni. Młodzi amatorzy łatwych „zarobków" szczególnie upodobali sobie kradzieże i włamania. Większość spośród nich nie uczy się i nie pracuje. Wchodzą w skład licznej, 129-osobowej grupy chłopców i dziewcząt, którzy weszli w kolizję z prawem.

Przedstawiciele instytucji, które z racji swej funkcji są zainteresowane wychowaniem młodzieży, skarżą się na to, że bardzo trudno z tą grupą młodych nawiązać kontakt. Mówią o sobie z cwaniacką dumą, że „urodzili się w niedzielę". Świętują więc okrągły rok trując się winem „patykiem pisanym". Jest ono tanie, ale i na nie trzeba zdobyć jakoś pieniądze. Wystarczy do tego, jak mówią, trochę sprytu i pięć palców. Alkoholizm jest głównym motorem przestępstw o charakterze chuligańskim. Z danych MO wynika, że nie wszyscy pracownicy sklepów i zakładów gastronomicznych przestrzegają postanowień ustawy antyalkoholowej. Stwierdzono m. in., że napoje wyskokowe sprzedawano nieletnim w wieku 14 lat, którzy się następnie nimi upijali.

Miała milicja w roku ubiegłym pełne ręce roboty i trze-

(Ciąg dalszy na str. 2)

W NUMERZE:

- „Dochtor" Bartek
- Szyszkowe niedźwiadki powędrują w świat
- Wspomnienie o Adamie Wysockim

WKRÓTCE:

- *Nie orzą nie sieją — a żyją!*
- Nieznajoma z hotelu „Nur für Deutsche"

Nasz fotoreportaż

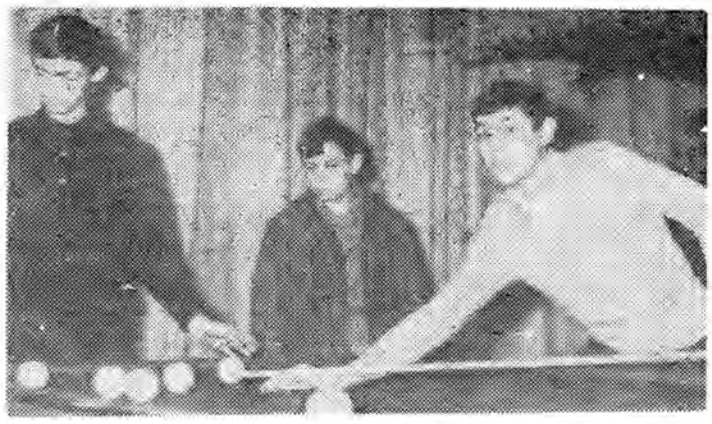

Marek Puciła, Bogdan Gurajek i Tadeusz Pałac grają w klubowej świetlicy w bilard.

Szeregowy Janusz Augustyn i Stanisław Bartoszcze w czasie zajęć w kółku plastycznym, którym kieruje Anna Kielar.

Z klubu, wbrew temu co głosi nazwa korzystają nie tylko żołnierze przemyskiego Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza, lecz również cywile. W pierwszej kolejności mają oni do swej dyspozycji kino „Granica" o 198 miejscach oraz ładnie urządzoną kawiarnię, w której w soboty i niedziele organizowane są wieczorki taneczne. Kierownikiem Domu Żołnierza WOP jest plutonowy Jacek Porębski.

* * *

Do kółek zainteresowań, a m. in. fotograficznego, plastycznego, bridżowego, baletowego, recytatorskiego, należą żołnierze odbywający służbę zasadniczą, jedynie w skład kółka baletowego wchodzą również uczennice szkoły położnych. Zespoły: baletowy, recytatorski i instrumentalny „Zielone otoki", przygotowują montaż wokalny, z którym wyruszą na wiosnę w teren, by bawić mieszkańców przygranicznych wsi i miasteczek.

* * *

Klub posiada bibliotekę, z której wopiści bardzo chętnie korzystają. Książka stanowi dla nich miłą rozrywkę w w chwilach wolnych od zajęć w koszarach.

ski

Bibliotekarka Zofia Rosa wypożycza książki wopistom: Władysławowi Leszczyńskiemu i Henrykowi Gałązce.

Fot. T. Ziembolewska

Uniwersytet powszechny w Grochowcach

Tadeusz Andrusiewicz — kierownik szkoły w Grochowcach wykazuje wiele inicjatywy w rozwijaniu życia kulturalnego na wsi. Za jego to staraniem zorganizowano uniwersytet powszechny, na który od dwóch lat systematycznie uczęszcza kilkadziesiąt osób. Duże zainteresowanie wykładami i zawsze pełna sala to wynik właściwego doboru tematyki, sprowadzanie prelegentów z ciekawymi wykładami, częste wyświetlanie filmów popularnonaukowych.

ol

Tym razem większość słuchaczy stanowią kobiety — zainteresował je temat.

Przestępstwo chodzi nocą

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ba przyznać pracowała sprawnie. Świadczy o tym wzrost wykrywalności sprawców przestępstw (rok 1966 — 75,3 proc. rok 1967 — 78,5 proc.). Aby jednak poprawić stan bezpieczeństwa, nie wystarczą, choćby najlepsze, metody pracy MO. Toteż powinniśmy częściej i bardziej zdecydowanie niż dotychczas reagować na wypadki chuligaństwa i niszczenia dobra społecznego, szukać dróg dojścia do „trudnej" młodzieży, gdyż na pewno wszystkim nam zależy na tym, aby Przemyśl był miastem bezpiecznym.

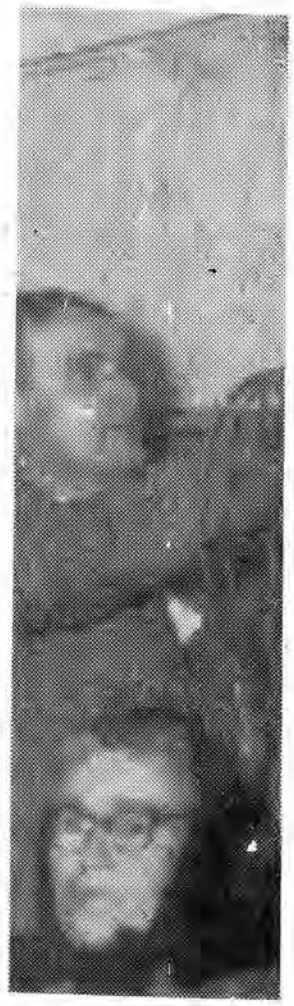

A po prelekcji kierownik szkoły Tadeusz Andrusiewicz wyświetli film.

Fot. T. Z.

ŚLADEM naszych notatek

W SPRAWIE „ZAMKOWEJ"

W związku z zamieszczoną notatką w „Życiu Przemyskim" pt. „W Zamkowej" — Dyrekcja Rzeszowskich Turystycznych Zakładów Gastronomicznych w Przemyślu uprzejmie informuje, że przedstawione w w/w notatce fakty nie w pełni pokrywają się ze stanem faktycznym. Od momentu uruchomienia kawiarni „Zamkowa" tut. dyrekcja i kierownictwo zakładu starały się właściwie oddziaływać na młodych konsumentów poprzez kilkakrotne okresowe wstrzymywanie sprzedaży alkoholu (wino, likiery, piwo), zwracanie się do władz oświatowych o kontrole, skrócenie godzin otwarcia lokalu, wymianę personelu itp.

W początkowym okresie nasze poczynania nie zawsze dawały pozytywne rezultaty, ale ostatnio należy stwierdzić obiektywnie, że nie notujemy w zasadzie na terenie zakładu wystąpień o charakterze chuligańskim, a jeśli takowe istnieją w mieście, o których mowa w wymienionej notatce, nie należy odpowiedzialnością za nie obarczać „Zamkowej".

Niemniej jednak mając na uwadze dalszą poprawę pracy i wychowanie młodzieży, dyrekcja postanowiła ponownie wycofać na pewien okres sprzedaż napojów alkoholowych. Przeprowadzono również zmiany personalne.

Dla informacji podajemy, że kawiarnia sprzedaje średnio dziennie około 20 lampek wina (3 do 4 butelki) z czego wynika, że nie ma mowy o jakimkolwiek rozpijaniu się młodzieży w naszym zakładzie.

Zwróciliśmy się do Wydziału Oświaty Prezydium PRN i Zarządu Miejskiego ZMS w Przemyślu o pomoc idącą w kierunku częstych wizytacji kawiarni przez wychowawców i nauczycieli, co niewątpliwie spowoduje, że część młodzieży szkolnej, źle oddziaływającej na otoczenie, przestanie uczęszczać do kawiarni.

TADEUSZ ŁAPKA
zastępca dyrektora Rz.T.Z.G.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

14 — Walenty, Cyryl, 15 — Józef, Faustyn, 16 — Julianna, Danuta, 17 — Julian, Łukasz, 18 — Konstancja, 19 — Konrad, 20 — Leon, Ludmiła.

Łukasz — łac. lucius = światły, oświecony.

Konstancja — łac. constans = wytrwały, stały.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

ROCZNICE

14 II 1956 — rozpoczął obrady XX Zjazd KPZR, 17 II 1600 — zginął na stosie z wyroku inkwizycji Giordano Bruno, myśliciel i uczony włoski, 18 II 1564 — zmarł Anioł Buonarroti, malarz i rzeźbiarz włoski, 19 II 1812 — urodził się poeta Zygmunt Krasiński, 19 II 1947 r. — uchwalenie tzw. „Małej Konstytucji", 20 II 1962 — John Glenn, pierwszy kosmonauta amerykański, trzykrotnie okrążył Ziemię.

Ujęto sprawców włamania

Organa MO ujęły sprawców włamania do kościoła Salezjanów. Czynu tego dokonali młodociani chłopcy. Ukradli oni wotą, które następnie wyrzucili, przekonawszy się, że nie przedstawiają większej wartości.

celnie i OSTRO

ZEPSUTA KANALIZACJA

Już 3 tygodnie mieszkańcy części kamienicy przy ul. Słowackiego 24 nie mogą korzystać z kanalizacji, gdyż grozi to zalaniem mieszkań znajdujących się na parterze. Interwencje u administratorki ob. J. Klepackiej nie odnoszą skutku, a pęknięta rura sama nie chce się naprawić.

KIEDY SKOŃCZĄ REMONT

Od ponad roku trwa remont lokalu, w którym mieści się placówka pocztowa przy ul. Słowackiego. Przez ten czas postawiono w Przemyślu kilka bloków mieszkalnych, a dwóch niewielkich pomieszczeń nie można odnowić i przystosować do potrzeb poczty. To się nazywa tempo!

NA PLACU KONSTYTUCJI

W części miejskich szaletów przy pl. Konstytucji nie ma oświetlenia elektrycznego. Nie wpływa to korzystnie na utrzymanie czystości.

ol

CZEKAJĄ NA KIOSK

Mieszkańcy Aksmanic i Kłokowic proszą Gminną Spółdzielnię w Przemyślu o przyspieszenie budowy obiecanego kiosku. W tych wsiach nie ma bowiem sklepów, a to nie ułatwia życia.

em

ILE KOSZTUJE CUKIER?

Skargi naszych czytelników są jak najbardziej słuszne. Sprawdziliśmy! W sklepach sprzedawany jest **cukier biały kryształ** (a więc ten tańszy) w torebkach z nadrukiem: **cukier kryształ rektyfikowany** — oczywiście za 12 zł kg.

Zgłoszono redakcji 6 takich przypadków.

Może zajmie się tą sprawą Wydział Handlu Prez. MRN? Trzeba rozsądzić: niedopatrzenie, czy najzwyklejszy kant, tych, którzy zajmują się paczkowaniem.

rd

Z czym do gości...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Frekwencja w tego typu lokalach gastronomicznych murowana.

Miasto powinno się doczekać nocnego lokalu, czynnego również po godz. 24. W placówce tej winien być przygotowany odpowiedni program rozrywkowy. W Przemyślu — słynącym w średniowieczu z handlu winem — nie ma winiarni, która mogłaby się mieścić w jakimś zabytkowym budynku, może w podcieniach rynku lub w którejś z zabytkowych piwnic. Propozycje te zgłaszam pod rozwagę władzom miejskim w oparciu o szerokie rozeznanie opinii miejscowych mieszkańców jak i przyjezdnych turystów.

ANTONI KUNYSZ

Od starej lokomobili – do nowoczesnego kombinatu

Siwy maszynista-palacz powitał nas prawie wojskowym ukłonem: dwa palce wzniesione do daszka zniszczonej przy robocie czapki. To Marian Król, jeden z najstarszych pracowników. Pod doświadczonym okiem tego fachowca, lokomobila porusza urządzenie tartaczne. Patrzę na fabryczną wizytówkę maszyny: **„Heinrich Lanz — Mannheim — 1916"**. Ma więc ponad 50 lat!

KŁOPOTY, KŁOPOTY...

W obu przemyskich tartakach tchnie starością na każdym kroku. Wysłużone są urządzenia i „na siłę" utrzymywana w stanie używalności większość budynków. Np. w tartaku nr 1 walą się hale — zabezpiecza się je więc prymitywnymi podporami. Jak tu utrzymać właściwy poziom produkcji, jak zapewnić higienę i bezpieczeństwo pracy? Wiele kłopotów sprawiają zbyt szczupłe place składowe przeznaczone na magazynowanie surowca i tarcicy oraz na tzw. manipulację, czyli wyżynanie dłużyc zgodnie z wymogami poszczególnych sortymentów produkcji... Nie ma mowy o wprowadzeniu mechanizacji postępu technicznego.

Stefan Wróblewski kieruje tartakiem nr 2 już od 19 lat. Co było można unowocześnić, usprawnić — zrobił. Teraz wypada tylko zacisnąć zęby i „mordować się" wspólnie z załogą dalej. A załoga? Owszem, dobra, zdyscyplinowana, doświadczona, ale...

— Na 77 zatrudnionych, 27 liczy od 56 do 69 lat! Praca ciężka, a ludzie wiele lat życia dźwigają na barkach... Nie te siły co kiedyś!

Rzeczywiście: wędrując po placu, na każdym kroku spotykam robotników w podeszłym wieku. Trzymają się wprawdzie raźnie, ale na twarzach widać zmęczenie. Dziesięciu spośród nich stanęło do roboty bezpośrednio po ucieczce okupanta. Czują się tu gospodarzami i trudno będzie im odejść na zasłużony wypoczynek. Najstarsi wiekiem i stażem to: Roman Szuberla, Teodor Daszyn, Jan Rostecki, Bazyli Boczkowski i Marian Nadziak. Ten ostatni, ślusarz — pracownik podręcznego warsztatu, przez 17 lat z rzędu pełnił obowiązku sekretarza POP. A więc nie tylko praca zawodowa, ale także poważne zaangażowanie społeczno-polityczne.

Tartak nr 1 przerabia drewno liściaste — buk i dąb. Produkuje przeważnie na eksport. Jest jedynym tego typu zakładem w województwie rzeszowskim. Nie wypływają stąd żadne zaszczyty. Potęgują się jedynie obowiązki i narastają kłopoty, o których już wyżej pisałem.

Kierownik tego tartaku — Jan Karst — mówi z troską w głosie:

— Pracujemy, bo trzeba — bo jest zapotrzebowanie na naszą robotę. Ale jak jeszcze długo można w takich warunkach pracować?...

15 LAT STARAŃ

Przemysł kluczowy! Jakże to dumnie brzmi. Tylko, że prymitywne tartaki nie mogą sprostać zadaniom wynikającym z tak zaszczytnego zaszeregowania. Wykonuje się zamówienia fabryk samochodów, mebli i wagonów; produkuje się — jak wspomniałem — na eksport... Ale to wszystko daje w efekcie zaledwie około 40 tys. m³ przerobu (obydwa tartaki łącznie). Mało, bardzo mało. A gdy odmówią posłuszeństwa wyeksploatowane maszyny, gdy odejdą starzy pracownicy — stanie robota... Starzy i starzy... Ciągle o nich mówimy. A co z młodymi — czemu oni tej pracy nie podejmują? Po prostu dlatego, że jest niezbyt wysoko płatna i nie zmechanizowana, więc ciężka. Młodzi szukają łatwizny. A może słusznie uważają, że żyjemy ostatecznie w dobie postępu technicznego?

Katastrofalny stan przemyskich tartaków spowodował, że od 15 lat szukano możliwości poprawy. Zastanawiano się co należy przedsięwziąć, jak poprawić sytuację... Budować nowe tartaki, inwestować w stare? Stawiano nieśmiałe propozycje władzom. Aż wreszcie...

PIERWSZE JASKÓŁKI

Pod koniec ubiegłego roku dział techniczny Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego przygotował dane wyjściowe do koncepcji przyszłego kombinatu drzewnego. Zainteresowano sprawą ministerstwo, miejscowe władze i inne oficjalne czynniki. Rzecz chwyciła! Odbyła się specjalna konferencja w tej sprawie.

Rozważania nad budową kombinatu drzewnego w sąsiedztwie Zakładów Płyt Pilśniowych oparte są na wielu bardzo istotnych, przesłankach. Przede wszystkim chodzi o zapewnienie przerobu surowca z podbieszczadzkich i bieszczadzkich lasów przy możliwie najniższych kosztach transportu.

Jak poinformował nas dyrektor OPPD mgr inż. Zbigniew Mazurkiewicz, zagadnienie nabrało realnych kształtów i choć wszystkie „guziki nie zostały jeszcze dopięte", można spróbować wykoncypować wizję przyszłości w tym zakresie.

Będzie to więc zakład największy w Polsce, przerabiający około 120 tys. m sześc. surowca (40 tys. liściastego — 80 tys. iglastego). Jego dodatkowe wydziały zajmować się będą stolarką budowlaną, produkcją mączki drzewnej służącej jako wypełniacz do tworzyw sztucznych, podłóg mozaikowych i okleiny na płyty pilśniowe w ramach kooperacji z Zakładami Płyt Pilśniowych. Gdyby udało się jeszcze doprowadzić do rewizji planów budowy fabryki mebli skrzyniowych w Kolbuszowej i przenieść ją na teren przemyski — wówczas byłby to ogromny, jedyny w swoim rodzaju kombinat w kraju. Następowałoby w nim kompletne wykorzystanie drewna: od surowca wyjściowego do produktu finalnego. A więc eksperyment.

KOSZTY I EFEKTY

Szczegółowa koncepcja budowy kombinatu ma być opracowana do końca maja br., dokumentacja wstępna do roku 1969, rozpoczęcie realizacji projektu nastąpi w 1970 r., zakończenie w 1973 r., rozruch — w 1974. Ogólny koszt budowy oblicza się szacunkowo na około 900 milionów złotych. Dużo. Jak na przemyskie warunki — bardzo dużo. Ale opłaca się...

Zmniejszone zostaną koszty transportu surowca drzewnego, który obecnie musi się wozić setkami kilometrów do przerobu, zwolni kilka tysięcy wagonów używanych do tego celu, powstaną nowe miejsca pracy.

Projektantem obiektu będzie mgr inż. Ludwik Cichmiński, budowniczy kombinatu w Rzepedzi. Pozyskanie tego fachowca traktować należy jako poważny sukces dla Przemyśla.

* * *

Dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego mgr inż. Zb. Mazurkiewicz wyjeżdża w tych dniach do Warszawy w sprawie przysłowiowego „dopięcia ostatniego guzika". Natychmiast po powrocie na łamach naszego tygodnika podzieli się z czytelnikami nowymi szczegółami dotyczącymi planów budowy kombinatu.

LEONARD CZAJKA

Przygotowania do wiosny

Do wiosny daleko, lecz w przemyskim POM na dobre o niej już myślą. W głównych warsztatach oraz w filiach we Fredropolu i Orłach remontuje się ciągniki i inne maszyny rolnicze. Jest ich coraz więcej, toteż na brak zajęcia załoga narzekać nie może. Realizację nowych zadań ułatwią oddane pod koniec ubiegłego roku: hala, narzędziownia, spawalnia, kuźnia.

Na zdjęciu: Monter Stefan Kosyło wraz z uczniami naprawia ciągnik.
Fot. J. Wójtowicz

z NOTATNIKA reportera

DLACZEGO W MIEŚCIE STRASZY NOCĄ?

Dlaczego ciągle czekamy na pełnię: romantyczny księżyc i światło złotych gwiazd. Odpowiedź jest prosta i jednoznaczna: wciąż za mało neonów! Mury kamienic i wystawy sklepów toną — jeśli nie w zupełnej ciemności — to przynajmniej w półmroku. A przecież zasada stwierdzająca, że użytkownik pomieszczeń dba o ich wygląd estetyczny obowiązuje zawsze i wszędzie. Jak to wygląda u nas?

„Cepelia" zobwiązała się w trakcie remontu kapitalnego zainstalować również neony. „Adria" i „Jubiler" podobnie. Skończyło się jednak tylko na obietnicach i przyrzeczeniach złożonych Wydziałowi Budownictwa Urbanistyki i Architektury Prez. MRN. Wymienieni wyżej użytkownicy oraz inni zaleceń Wydziału nie spełnili. PSS np. wybrała złoty środek. Zainstalowała neony, lecz jedynie wykonała dwie trzecie zatwierdzonego projektu.

Nieładnie, proszę Szanownych Użytkowników. Słowa należy dotrzymywać, a przysłowiowego „balona" z Wydziału Budownictwa Urbanistyki i Architektury nie warto robić, bo i tak sprawa wyjdzie na światło dzienne (mimo ciemności panującej w nocy).

A.

50-LECIE ZZK

Razem z wszystkimi pracownikami kolejnictwa w Polsce będą przemyscy kolejarze obchodzić w roku bieżącym jubileusz powstania Związku Zawodowego Kolejarzy.

Organizacja ta została powołana do życia 50 lat temu, w grudniu 1918 r. na pierwszym Krajowym Zjeździe Delegatów Kolejarzy w Warszawie i była w latach międzywojennych jedyną demokratyczną organizacją związkową w społeczności kolejarskiej.

W oparciu o współpracę z innymi bratnimi organizacjami lewicowymi i postępowymi, komórka ZZK w Przemyślu prowadziła działalność kulturalno-oświatową, otworzyła własną bibliotekę, kolportowała prasę lewicową i inne wydawnictwa, mające na celu podniesienie świadomości społecznej i politycznej kolejarzy przemyskich. Powstał klub związkowy i orkiestra, prowadzono różnego rodzaju kursy dokształcające, walczono o 8-godzinny dzień pracy i lepszą opiekę lekarską, o poprawienie bytu rodzin kolejarzy.

Z inspiracji władz sanacyjnych powstało w Polsce szereg innych ugrupowań związkowych wśród pracowników kolei, mających na celu rozbicie od wewnątrz ZZK, próby te jednak nie dały spodziewanego wyniku i ZZK pozostał najsilniejszą organizacją kolejarskiej braci.

Starzy działacze ZZK, emeryci PKP z Przemyśla, Żurawicy i Medyki proszeni są o skomunikowanie się z terenową organizacją Emerytów PKP w Przemyślu w związku z uroczystościami jubileuszowymi.

J. P.

NOWOCZESNY HOTEL „ORBISU"

Wciąż niewystarczająca ilość miejsc noclegowych w okresie turystycznym — to wielki mankament Przemyśla i „wieczny" temat licznych narad, rozmów i utyskiwań. Ale nie traćmy nadziei i cierpliwości. Hotel „Orbisu" typu „Lux", to już nie marzenie, lecz projekt konkretny, o którego realizacji nie tylko głośno się mówi, ale także czeka na zatwierdzenie w Warszawie.

Hotel usytuowany zostanie na Zasaniu w obrębie ulic Zubrzyckiego i Krasińskiego, w tym rejonie, gdzie ciągle straszyły wypalone mury — ślad ostatniej wojny. W hotelu znajdzie miejsce 250 turystów w pokojach wyłącznie 2-osobowych z trzecim miejscem rezerwowym. Oczywiście komfort! Do dyspozycji klientów łazienka, telefon i... piękny widok z okna na płynący San. Hotelowa restauracja pomieści sto osób, zaś kawiarnia sześćdziesiąt. Przewiduje się, że rozpoczęcie budowy nastąpi w roku 1969, zakończenie — w 1971, a oddanie do użytku wiosną 1972 r. Warto zaznaczyć, iż projekt przemyskiego hotelu opracowany został indywidualnie i różni się znacznie od tzw. „typowych" obiektów tego rodzaju. Autorem projektu jest mgr inż. **Spyt** z krakowskiego „Miastoprojektu".

a.

MIESZKANIA DLA KOLEJARZY

Od 1969 roku rozpocznie się budowę 4 bloków o 150 mieszkaniach dla rodzin kolejarzy. Pierwsi przeniosą się do nich w 1970 roku mieszkańcy drewnianych baraków w Żurawicy.

Jeden blok stanie w ramach budownictwa spółdzielczego, trzy dalsze — zakładowego.

em

PRZYSZLI PIEKARZE

Przy Technikum Gospodarczym od września 1967 r. istnieje klasa szkoląca kadrę młodych piekarzy. Po 2-letnim okresie nauki obowiązuje roczny staż. W klasie przeważają dziewczęta — jest ich czterdzieści oraz tylko dwóch chłopców. W takiej sytuacji powodzenie w miłości niewątpliwie zapewnione, ale przecież to nie jest najważniejsze. Jak poinformował nas dyrektor szkoły mgr Stanisław Sobczuk i opiekun klasy — Barbara Dorosz — chłopcy ci są wzorem dla... dziewcząt. Wyróżniają się bardzo dobrymi postępami w nauce, są pilni i zdyscyplinowani.

Zajęcia w klasie piekarskiej odbywają się następująco: przez 4 dni uczniowie przerabiają materiał teoretyczny (przedmioty ogólne oraz zawodowe), natomiast 2 dni poświęcone są praktyce w piekarniach nr 1, 3, 5 oraz piekarni PZGS.

KURS, JAKIEGO JESZCZE NIE BYŁO

Zakończył się ostatnio — trwający od 15 grudnia ub. roku. w lokalu Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet — kurs dla młodych małżeństw i narzeczonych. Wielka szkoda, że uczestniczyły w nim wyłącznie przedstawicielki płci pięknej. Mimo starań organizatorów ani jeden mężczyzna nie wziął udziału w wykładach. Tematyka szkolenia była naprawdę ciekawa i pożyteczna: „Podstawy prawne rodziny", „Współżycie pokoleń", „Kultura życia seksualnego", „Alkoholizm", „Choroby weneryczne", „Higiena okresu ciąży", „Pielęgnacja i odżywianie noworodka" i „Nowoczesne urządzenie mieszkania". Dodatkowo przeprowadzono pokazy organizowania wieczorków przy pół czarnej, sporządzania surówek oraz potraw z mleka i jaj.

Inicjatorzy kursu (Poradnia Gospodarstwa Domowego LK, PSS-owska „Praktyczna Pani" i Miejska Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna) pragną w połowie marca br. rozpocząć drugi, podobny cykl wykładów i pokazów. Warto by jednak zainteresować tym szkoleniem męską połowę małżeńskich i narzeczeńskich par. Może podejmie się tego Zarząd Miejski ZMS — zawsze prężny i pełen zapału do dobrych inicjatyw.

rd

Szyszkowe niedźwiadki powędrują w świat

Bardzo ciekawie można wykorzystać opadłe jesienią szyszki, suche fragmenty korzeni drzew, porzucone przez zwierzęta rogi, jeśli ma się takie zamiłowania i taki talent, jak mieszkanka Przemyśla p. Emilia Turczyn.

W pokoiku, gdzie pracuje, czuć swąd przepalonego drzewa. Rozglądam się z ciekawością po małym pomieszczeniu. Na ścianach zwoje drutów. Na stole jak na defiladzie stoją w równych szeregach słoiki z farbami i klejem. Na półkach rząd fantastycznie ukształtowanych świeczników i szyszkowych niedźwiadków.

— Każdy z nich złożony jest z 17 szyszek różnych drzew. Mogą one nawet służyć jako pomoce naukowe na lekcji przyrody — wyjaśnia Emilia Turczyn, wskazując mi sympatyczne misie.

Pani Emilia oczyszcza kozikiem powyginane odgałęzienie korzenia, który wybrała przed chwilą ze sterty innych już poprzecinanych. Na razie nic nie przypomina efektownego świecznika. Ale po wielu zabiegach leśny korzeń znajdzie się być może w jednym z nowoczesnych mieszkań jako estetyczna ozdoba

— Od jak dawna zajmuje się pani wytwarzaniem tego rodzaju pamiątek?

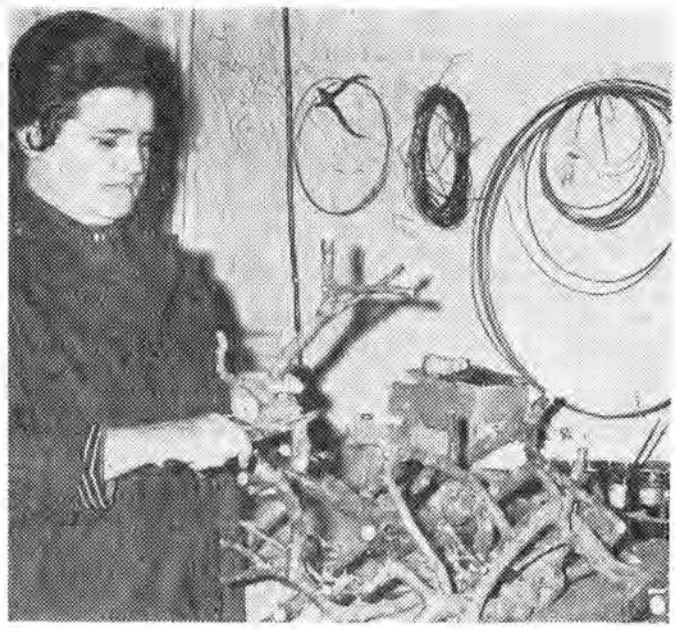

Na początku korzeń niczym nie przypomina świecznika.

— Właściwie od dzieciństwa — odpowiada pani Emilia. — Zawsze sprawiało mi wiele radości tworzenie „małych cacek" z różnych odpadów. Obecnie zajęłam się odpadami leśnymi, gdyż daje to ogromne możliwości twórcze. Tą dziedziną pamiątkarstwa zainteresowana jest również Centrala Handlu Zagranicznego „COOPEXICH", która chce włączyć moje wyroby do zestawu towarów eksportowych.

Fantazyjne świeczniki z leśnego korzenia i szyszkowe niedźwiadki zawojowały już niemal całą Polskę. Wkrótce pamiątki z Przemyśla wytwarzane przez Emilię Turczyn — za pośrednictwem Centrali Handlu Zagranicznego — wyruszą w świat przysparzając nam wiele cennych dewiz.

Tekst i zdjęcia: JANUSZ MENDYCHOWSKI

Sympatyczny miś z 17 szyszek

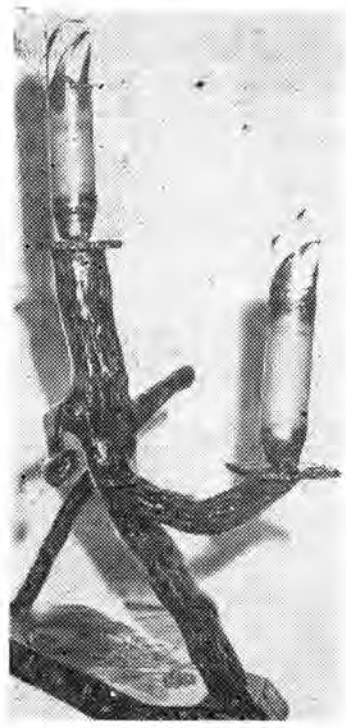

Ten świecznik nosi piętno natury.

Rzeczy ciekawe

Węgiel jest jednym z największych bogactw kopalnych świata. Wiemy o tym wszyscy. Korzystamy przecież z nagromadzonej w nim energii, która wyzwala się podczas spalania. Bez niego trudno wyobrazić sobie pracę wielkich zakładów przemysłowych i życie w naszych mieszkaniach. Produktem pierwszej potrzeby pozostanie węgiel jeszcze bardzo długo. Nawet w „stojącym na gazie" Przemyślu...

Ale czy wiecie, co wyczytać można w starych kronikach? W XVI wieku w Anglii wydano zakaz używania węgla do celów opałowych, uważając go za... „czarci kamień", niebezpieczny dla życia ludzi i zwierząt.

* * *

Mańkut, to określenie człowieka leworęcznego. Pochodzi z języka włoskiego, od słowa manca. Zwykle posługują się jednak ludzie prawą ręką i to uważane jest za właściwe. Dziwne, dlaczego nie staramy się doprowadzić do tego, aby obie nasze górne kończyny były w pełni sprawne? Ba, nawet karci się dzieci za to, kiedy wezmą ołówek do lewej ręki... Tymczasem w japońskich szkołach obowiązuje nauka pisania obu rękami na zmianę. Nikt nie ma więc w tym kraju kłopotu, gdy przypadkowo zrani sobie prawą rękę. I tak może z powodzeniem napisać list lub podanie...

Może by i u nas pomyśleć o takim usprawnieniu życia?

WSPOMNIENIE O ADAMIE WYSOCKIM

Przygarbiony, starszy pan z laseczką, niepozorny człowiek o dźwięcznym metalicznym głosie. Skory do żartów, chętny do dyskusji, wrażliwy na piękno w każdym jego przejawie, wyczulony na ludzkie troski — miał dla każdego życzliwe słowo i zrozumienie. Wymagający od innych, przede wszystkim wymagał od siebie. Szukał prawdy o życiu i ludziach. Jeśli się angażował, to całym sobą. Inaczej nie umiał.

Urodzony 28.III.1886 r. w Radziechowie, po śmierci ojca Feliksa zamieszkał w Przemyślu, gdzie zdał maturę. Studiował budowę maszyn na Politechnice Lwowskiej, a następnie Akademię Handlową w Wiedniu. Pierwsza wojna światowa przerwała mu studia, pokrzyżowała plany. Parający się amatorsko od 14 roku życia fotografią, po uzyskaniu w 1926 roku karty rzemieślniczej otworzył zakład fotograficzny.

W międzyczasie, tj. w roku 1908 wstąpił w szeregi aktorskie. Pierwszą rolą, jaką zagrał był aptekarz w sztuce T. Rittnera — „W małym domku". Nie umiejąc być przeciętnym zjadaczem chleba, dał się ponieść urokowi teatru, zaczął się angażować. Już w 1913 roku reżyserował „Koncert" Hermanna Bahra we własnym tłumaczeniu z niemieckiego, a później posypała się lawina wystawianych przez niego sztuk, stwarzanych kreacji.

Dobry organizator, urodzony społecznik, wszedł do zarządu Fredreum. Wytężył wszystkie siły i umiejętności, aby tę potrzebną Przemyślowi placówkę podnieść do wysokiej rangi. Godził zwaśnionych, dopingował niechętnych, walczył z głupotą i intryganctwem. Reżyserując, wymagał od aktorów maksimum wysiłku na scenie i maksimum skromności w życiu prywatnym.

Leży przede mną gruba księga pisana jego sercem. Wspomnienia całego życia. Radości i kłopoty, drobiazgi i problemy, wszystko czym żył, co go pochłaniało bez reszty. Czasem nuta cichego, nieujawnionego publicznie żalu i serce... gorące serce rozmiłowanego w teatrze człowieka, który idąc przez pierwszą tremę i oklaski, przez młodzieńczą ambicję wybicia się, zdobycia sławy aktorskiej zrozumiał, że nie to jest celem i sensem jego życia. Nie lubił spłyceń. Wytyczając sobie drogę przez gąszcz ludzkiej zarozumiałości i prywatnych ambicyjek, wypatrywał celu. I dojrzał go. Wiedział, że teatr nie może być celem samym w sobie, że ludzie, którzy się w nim zgrupowali, winni służyć społeczeństwu, podnosić jego kulturę.

Kiedy w sobotę 7 marca 1936 roku obchodzono uroczyście 25-lecie istnienia Fredreum (rocznica wypadła faktycznie w grudniu 1935 r.), on nie czcił bałwochwalczo złotego cielca. Przeżywał uroczystość na swój sposób. Klamrą jubileuszu spinał 25 lat wytrwałej, pełnej wyrzeczeń i poświęcenia służby Fredreum dla społeczności przemyskiej.

„...Kochane zamczysko. Kochane Fredreum. Ile wspomnień, pięknie przeżytych chwil... Ile szlachetnych porywów i intencji, bezinteresownych wysiłków i ciężkiej czasem pracy w służbie dla idei..." — pisał w swym pamiętniku.

„...Może dożyjemy jeszcze chwili, gdy za 25 lat (jakże to daleko) zabłyśnie Fredreum jeszcze piękniejsze swoim zawsze młodzieńczym urokiem i zabije... tętnem tych młodych serc, które po nas obejmą spuściznę fredrowską. Jeżeli dożyję, nie wyjdę już pewnie piechotą na górę zamkową, a jednak..."

Tak bardzo pragnął zostawić po sobie choćby jedną cegiełkę, jedno serdeczne wspomnienie. Wiedział, że je zostawi.

Karta roku 1939 to gorycz klęski i upadku. Ogłuszony rytmem germańskiego marszu wierzył głęboko sercem Polaka i patrioty, że „Jeszcze nie zginęła".

Drugiego września 1944 r. zebrał rozproszone przez wojenną zawieruchę fredrowskie ptaki i zainaugurował nową działalność Towarzystwa, drugiego po Lublinie powojennego teatru w Polsce. Znowu znalazł się w swoim żywiole. Niespożyta energia nie pozwoliła mu spocząć na moment. Pisał sztuki, kuplety, tłumaczył z obcych języków, organizował, zachęcał. Odznaczony w 1938 r. Złotym Krzyżem Zasługi, w roku 1956 otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Wojewódzką Nagrodę Twórczą w dziedzinie upowszechniania kultury. W „Życiu Ziemi Przemyskiej" rozpoczął druk monografii Fredreum. Opracowywał — nie wydaną do dziś — książkę o teatrze małego miasteczka. Upajał się życiem, chłonął je pasjami. W dzień pracował na utrzymanie rodziny, wieczory spędzał w teatrze, nocami przesiadywał nad swoim wynalazkiem. Spieszył się. Bał się, że może nie skończyć dzieła. Jak każde — dokończył. Zmarł 25.I 1966 roku.

Na jego biurku leży szara koperta, której już nie doczekał. Lakowa pieczęć z polskim orłem i napis: Urząd Patentowy PRL. Świadectwo autorskie Nr 21726. Adam Wysocki dokonał wynalazku: „SILNIK SPALINOWY Z WIRUJĄCYMI TŁOKAMI" opatentowanego przez Urząd Patentowy PRL za numerem 53076, Warszawa, dnia 8 maja 1967 roku.

* * *

Adam Wysocki — przygarbiony starszy pan z laseczką, niepozorny człowiek o dźwięcznym, metalicznym głosie... Takim pozostał w naszej pamięci.

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

Prostowanie krętych ścieżek

W czerwcu ub. roku Jan P. i Henryk W., obaj liczący niewiele ponad 17 lat, postanowili włamać się do jednego z przemyskich sklepów. Chęć łatwego „zarobku" pchnęła ich na drogę przestępstwa. Podzielili się rolami. Janowi przypadło w udziale pilnowanie, aby nikt ich nie zaskoczył, Henryk — miał wybić szybę wystawową, by tą drogą dostać się następnie do wnętrza sklepu. Zaplanowana akcja nie udała się. Wprawdzie szyba rozleciała się z brzękiem w kawałki (Henryk użył do tego odpowiednio dobranego kamienia), ale kradzieży nie dokonano... Początkujących włamywaczy spłoszył przypadkowy przechodzień. Spowodowane szkody oszacowano na 618,52 zł (wartość stłuczonej szyby i zniszczonego na wystawie towaru).

Sąd skazał Jana P. na 8 miesięcy więzienia i 1 000 zł grzywny z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata, a Henryka W. na 2 lata pobytu w domu poprawczym — również zawieszając mu egzekwowanie tej kary na przeciąg dwu lat.

* * *

Przypadkowo poznałem historię niedoszłego włamania. Zainteresowałem się tą sprawą i odszukałem kuratora, któremu sąd powierzył opiekę nad jednym z tych dwu młodych ludzi. Okazuje się, że chłopiec zrozumiał błąd, który popełnił i obecną swoją postawą oraz zachowaniem, stara się zrehabilitować. Kurator odwiedza go przy warsztacie oraz w domu. Tu i tam wszyscy są z niego zadowoleni: jest pilny, uczynny, punktualny. Opiekun zdobył jego zaufanie do tego stopnia, że radzi się go nawet w sprawach czysto osobistych.

Człowiek, który był o krok od stoczenia się na margines życia, powrócił na właściwą drogę. W porę wskazano mu należyty kierunek i miejsce w społeczeństwie. Obecne jego postępowanie rokuje nadzieję, że nie zawiedzie tych, którzy wyciągnęli doń pomocną dłoń i pozwolili „odnaleźć siebie".

J. Gotar

ROMUALD LENECH

Spisek

humoreska

W niewielkim, słabo oświetlonym ręczną latarką pokoiku, dobiegały końca przygotowania czworga osobników do akcji. Trzech mężczyzn przybranych w maski oraz jedna kobieta, niezamaskowana, uzgadniało po raz ostatni porządek działania:

— Zośka wejdzie pierwsza i zatrajluje po swojemu, reszta należy do nas — zakonkludował szef gangu. Spojrzał twardo po zebranych i dorzucił: — Chłopcy, pamiętać o rękawiczkach i o najważniejszym — o dokumencie. Mówiąc to odbezpieczył pistolet, dwaj wspólnicy naciągnęli czarne rękawiczki i po odliczeniu do trzech cała grupa wybiegła z pokoju. Zatrzymała się dopiero przy drzwiach oznaczonych napisem: „Dyrektor".

Niezamaskowana kobieta wpadła pierwsza do gabinetu i z okrzykiem: „Dyrektorku, co za cacana pogoda dzisiaj" usiadła przymilnie na kolanach starszego pana. Dwaj zamaskowani wspólnicy rzucili się jako asekuracja, trzeci stanął z wyciągniętym pistoletem na wprost zaatakowanego dyrektora.

— Ręce do góry! — wrzasnął posiadacz pistoletu i wykrzywił do niepoznania i tak już zamaskowaną twarz.

— Czego? Pieniądze ma księgowość, a zresztą bida jak cholera... — bełkotał struchlały dyrektor spoza pleców okupującej mu kolana kobiety.

— Nie chodzi o pieniądze, tylko o dokument. Podpiszesz pan bezzwłocznie ten oto papierek albo zejdziesz z tego świata — zawyrokował przywódca napadu, rzucając jednocześnie na biurko coś białego.

Natychmiast po złożeniu przez sterroryzowanego dyrektora żądanego podpisu, przywódca wyrwał mu z ręki papier i odczytał treść:

„W miejsce rozbitych wskutek zawalenia się sufitu czterech s e d e s ó w w ustępach biurowych polecam niezwłocznie zakupić nowe za sumę 1 200 zł plus zł 135.— Dyrektor W. Siupełka"

Po odczytaniu dokumentu trzech mężczyzn zdarło maski, ukazując oblicza świetnie znanych dyrektorowi podwładnych. Panna Zosia, jedyna niezamaskowana, usiłowała w imieniu wszystkich rzecz zbagatelizować:

— To taki sobie dowcip. Dyrektorku, nie gniewulkamy się, prawda?

— Nikczemni! — wrzasnęła głowa przedsiębiorstwa. — Ordynarne podejście! Nigdy bym tego nie podpisał, gdyby nie przemoc. Można było przecież, jak dotychczas, chodzić do ogródka.

— Można było przez ostatnie trzy lata — zgodził się pan Zbysio — ale obecnie ogródek jest nawiedzany przez pracowników konkurencyjnej firmy, w której przeprowadza się remont. Dyrektor rozumie: możliwość przecieku tajemnic produkcyjnych poprzez kontakty osobiste.

— To co innego. Względy patriotyzmu lokalnego pojmuję. Rozumiem was i przedstawię może do awansu — udobruchał się dyrektor. Niepokoi mnie tylko dodatkowa suma 135 zł. Skąd się wzięła?

— Cena straszaka nabytego w komisie, panie dyrektorze. Pozwoliliśmy sobie wliczyć jako koszty własne.

— A nie dałoby się go zwrócić i odebrać gotówki? — zasugerował dyrektor.

— Niestety — odchrząknął pan Miecio — straszak wolimy zatrzymać. W biurze stoją jeszcze dwa zdezelowane piece. Od czterech lat...

Na pewno go znacie

Klub „Metalowiec" istnieje już od kilku lat dzięki swej działalności (ocenianej zresztą bardzo różnie) stał się dość znany, szczególnie w środowisku młodzieżowym. Jest to placówka kulturalno-oświatowa, tzw. międzyzakładowa. W jej utrzymaniu partycypują dwa poważne zakłady produkcyjne: „Dymitrow" i „Polna". Niestety, większość świadczeń „spada na barki" Zakładów Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna".

Pobory dla kierownika, czterech instruktorów (na umowie) i portiera oraz inne wydatki związane z prowadzeniem placówki — pokrywa „Polna".

W roku 1967 pracowały w klubie zespoły: taneczny dziecięcy, kabaretowy i dwa muzyczne. Cenzurka dla tych zespołów mogłaby być jak najbardziej pozytywna, gdyby nie jeden z nich: big-beatowy noszący pretensjonalną nazwę — „Baroni". Po niezłym starcie uczestniczący w nim młodzi ludzie okazali się nieodpowiedzialni i ostatecznie zaprzestali działalności. W klubie zorganizowano m. in. 24 seanse filmowe wyświetlane własnym projektorem, 11 odczytów (w tym 6 o tematyce polityczno - społecznej), stale wzrasta liczba wypożyczeń w bibliotece liczącej 2465 tomów, prowadzone są kursy zawodowe i języka esperanto. Jeżeli dodamy, że z pomieszczeń klubowych korzysta oddział Stowarzyszenia Inżynierów i Mechaników Polskich oraz komórka racjonalizacji i postępu technicznego, że odbywają się tu wszystkie okolicznościowe akademie, bezalkoholowe wieczorki taneczne łączone z takimi imprezami rozrywkowymi, jak „zgaduj — zgadula" i „mikrofon dla wszystkich" — to można śmiało powiedzieć, że pieniądze włożone w egzystencję klubu nie idą na marne (w roku ubiegłym „poszło" grubo ponad 60 tys. zł) i że na dalszy rozwój tej dobrze prosperującej placówki przydałoby się ich jeszcze więcej. I chyba uzasadnione były prowadzone od dawna i w końcu uwieńczone powodzeniem, starania rady zakładowej i dyrekcji ZWEAP o dodatkowe pomieszczenia dla klubu. Adaptację ich (przy okazji remont całego lokalu) rozpoczęto w październiku. W związku z tym musiano częściowo ograniczyć działalność.

J. G.

Na marginesie zdrowego rozsądku

W czasie porządków w szufladach starego biurka natrafiłem na dwie luźne kartki — szczątki jakiejś książki. Po bliższym zaznajomieniu się z tym „znaleziskiem" okazało się, że zawierają one wskazówki jak postępować w wypadku szumu w uszach, bólów uszu, podagry, kontuzji, szorstkich rąk, reumatyzmu, róży, biegunki i kilku innych chorób.

Pozwolę sobie zacytować (dosłownie) fragment dotyczący leczenia reumatyzmu: „Znakomitym środkiem jest, przyłożyć na miejsca cierpiące lub owinąć je w kocią skórkę; dobrze jest także spać obok psa z krótką sierścią". Jak więc widać, kartki były częścią domowego poradnika lekarskiego, czyli książki, która przed kilkunastu laty, wydawana w różnych wersjach, była bardzo popularna.

Nie myślę analizować skuteczności wyżej podanej metody „leczniczej" (pozostawiam to fachowcom). Ale lektura pożółkłych kartek zwróciła moją uwagę na coś innego — choć w jakimś sensie pokrewnego: na „wstydliwy" problem z n a c h o r s t w a.

Rozważania nad zagadnieniem istnienia znachorstwa w dobie wspaniałych osiągnięć medycyny współczesnej, w okresie ogromnych zdobyczy naukowych i postępu techniki, prowadzone są od czasu do czasu na łamach czasopism i w radiu. Dzieje się to zwykle przy okazji procesów sądowych wytaczanych ludziom parającym się leczeniem bez posiadania wymaganych uprawnień. Nie prowadzi się jednak planowej i systematycznej walki zmierzającej do radykalnego wyrugowania znachorstwa z naszego życia. A przecież publiczną tajemnicą jest to, że znachorzy, gdy nawet w nielicznych przypadkach, ukarani zostaną więzieniem, po wyjściu na wolność kontynuują złotodajną dla nich, a szkodliwą społecznie praktykę.

Wydaje mi się, że nie wolno chować głowy w piasek, że trzeba walczyć — piórem i paragrafem, wytrwale, aż do zwycięstwa. Tym bardziej że wieś (bo ona jest potencjalnym i rzeczywistym żerowiskiem dla znachorów) korzysta dziś z gęstej sieci placówek służby zdrowia i jej mieszkańcy reprezentują znacznie wyższy niż dawniej poziom kultury ogólnej i sanitarnej.

* * *

Przed kilku laty zmarł „głośny" w naszym powiecie znachor Bartłomiej Wojdyło. Bartek (bo tak go na co dzień nazywano) mieszkał w Przedmieściu Dubieckim, ale rodzinna wioska nie była jednym miejscem jego działalności. Wędrował po powiecie brzozowskim, przeworskim i — jak mówią niektórzy — wyjeżdżał nawet do Rzeszowa, by tam w jarmarcznych ciżbach zdobywać sobie pacjentów. Bartek był specjalistą od zamawiań, zaklinań, wróżenia i „przepisywania" ziół. W ostatnich latach swego życia wyraźnie się unowocześnił: prześwietlał chorych w szafie, gdzie zainstalowana była żarówka — „setka". Mawiano o nim, że „jest dobrym dochtorem, który dużo wie, bo trzyma ze z ł y m"...

Śmierć Wojdyły nie zlikwidowała problemu znachorstwa w Przemyskiem. W dalszym ciągu opinia publiczna alarmowana jest od czasu do czasu nowymi przejawami praktyk samozwańczych lekarzy. Trzeba wprawdzie przyznać, że od procesu Michała P. sprzed kilku lat, działają oni bardziej konspiracyjnie... Należałoby się zastanowić, czy organa sprawiedliwości zbyt łagodnie ich nie traktują.

„DOCHTOR" BARTEK

Dla dobrze prosperującego „znachorskiego interesu" kary administracyjne, grzywny i krótkotrwały areszt — nie są wystarczająco groźne. Zapłacą, odsiedzą... i powracają znowu do swego „zawodu".

rd

Kierownik Wydziału Kultury Prez. PRN — Ryszard S t ą c z e k w rysunku Edwarda Kmiecika.

Nie zatykajmy sobie uszu

„Mowa polska jest piękniejsza i cudowniejsza niż francuski i niemiecki, więc się jej poczciwy człowiek wstydzić nie powinien i owszem, pilnie się jej uczyć, o nią dbać i o utrzymanie jej jak o wielki skarb starać...".

Tak pisał jeden z najwybitniejszych obrońców języka polskiego, dyskryminowanego przez Niemców na Pomorzu, Krzysztaf Celestyn Mrongowiusz (1764-1855)

* * *

Jesteśmy podobno narodem uzdolnionym do nauki języków obcych. Uczymy się ich coraz chętniej na różnych kursach, nie tylko dlatego, że to pożyteczne, ale... że taka teraz moda. Szkoda jednak, że tym lingwistycznym zapałom nie towarzyszy również dbałość o opanowanie języka rodzimego, którym coraz niezręczniej jakoś się posługujemy. Tylko patrzeć jak niektórzy ludzie będą się wypowiadać poprawnie w mowie obcej, natomiast gorzej w ojczystej. Bez przesady można bowiem stwierdzić, że 50 proc. mieszkańców naszego grodu jest „głuchych" na polszczyznę. Serce boli, gdy się słyszy w potocznej (i nie tylko w potocznej) rozmowie, jak ludzie po barbarzyńsku obchodzą się z polskim językiem. Jedni świadomie, ze źle pojętej nonszalancji, inni — z nieuctwa. Wszyscy niemal mówimy żargonem. W naszym słownictwie aż roi się od rozmaitych nowotworków — potworków. Roi się też od soczystych, niecenzuralnych słów, upychanych w zdaniach zamiast... przecinków. Chyba ten okaleczony język niezbyt chlubnie świadczy o naszej kulturze?

NOWOTWORKI — POTWORKI

Na potwierdzenie moich spostrzeżeń radzę przejść się ulicami naszego miasta, obojętnie o jakiej porze dnia. Rynsztokowych słów używają nie tylko osoby dorosłe, lecz młodzież i co gorsza, nawet dzieci. O tej epidemii wśród młodzieży mówi się dużo. I chyba jeszcze długo temat ten będzie aktualny. Repertuar młodych „wyczynowców" wzbogaca się coraz bardziej. Musimy jednak znaleźć na to lekarstwo. W niektórych krajach, np. w Jugosławii, młodzieży do lat 18 nie wolno nawet spacerować po godz. 20. Tak radykalne postępowanie jest oczywiście rzeczą dyskusyjną, ale ma wielu zwolenników...

Powinniśmy skończyć z o b o j ę t n o ś c i ą. Nie wolno nam udawać, że nie słyszymy słów i zwrotów wypowiadanych bez żenady przez młodocianych podrywaczy i ich koleżanki. Nie zatykajmy sobie uszu na ulicy, przed kinem, w sklepie. Reagujmy natychmiast nie pozwalając wulgaryzować i zaśmiecać j ę z y k a, którego wstydzić się nie musimy.

ANNA EKIERT

Osada leśna w okolicy Brzózki. FOT. T. ZIEMBOLEWSKA

Umacniają obronność kraju

Z okazji trwania kampanii wyborczej można pokusić się o ocenę dotychczasowej działalności Ligi Obrony Kraju w Przemyślu. Organizacja prowadziła na szeroką skalę szkolenie specjalistyczne, realizowała czyny społeczne i organizowała imprezy sportowo-obronne w mieście i na wsi.

Szkolenie specjalistyczne prowadzono na kursach powszechnej samoobrony, samochodowo-motorowych, nauki pływania, żeglarstwa, kajakarstwa i modelarstwa. Czynem społecznym budowano drogę w Wyszatycach oraz linię telefoniczną do Kupiatycz i Skopowa, remontowano pomieszczenia na własny sprzęt w Babicach i Dusowcach oraz naprawiono sprzęt klubowy. Wartość tych prac wyniosła około 150 tys. złotych.

Oficerowie rezerwy, aktywiści LOK, wygłosili wiele ciekawych odczytów — na temat obronności kraju — dla młodzieży szkolnej i zakładów pracy oraz w środowisku wiejskim.

Dużym stosunkowo powodzeniem cieszyły się imprezy sportowe, a mianowicie: zawody strzeleckie, wielobój oficerów rezerwy, zawody kościuszkowskie, kajakowe i motorowe (rajdy), gry terenowe i zdobywanie norm na odznakę MOSO. Wyłoniona w rozgrywkach reprezentacja zajęła pierwsze miejsce w kategorii juniorów w wieloboju młodzieżowym na Centralnej Spartakiadzie Kościuszkowskiej w Krakowie.

Trzeba podkreślić, że wyniki działalności LOK zależały w dużej mierze od pomocy i poparcia ze strony instancji partyjnych, stronnictw politycznych, rad narodowych miasta i powiatu. Wydatnej pomocy udzielił Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki oraz organizacje młodzieżowe i społeczne.

Nie sposób już teraz w pełni ocenić wyniki kampanii sprawozdawczo-wyborczej, prowadzonej w terenowych komórkach LOK, nie mniej jednak można stwierdzić, że wiele jeszcze pozostało do zrobienia. Istota rzeczy polega na szerszym niż dotychczas umasowieniu organizacji LOK. Są ku temu realne możliwości po przez wykorzystanie udziału ludności na szkoleniach terenowych oddziałów samoobrony (TOS), na szkoleniach rolniczych oraz specjalnych szkoleniach organizowanych przez zarządy kół LOK.

Zarząd Powiatowy LOK będzie zmierzał do tego, aby każdy obywatel zorganizowany w TOS był jednocześnie członkiem LOK, a szczególnie w takich służbach specjalistycznych, jak: rozpoznania ogólnego, łączności i alarmowania, odkażania i dezaktywacji oraz ratownictwa technicznego.

J. P.

Nasze sylwetki

Minęło już 7 lat od chwili, kiedy Stanisław C h o m a, po ukończeniu szkoły zawodowej rozpoczął pracę w Zakładach Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej. Dziś, ten 24 letni młodzieniec, aktywny członek ZMS i partii, jest cenionym fachowcem. Nigdy „nie schodzi" niżej 110 proc. normy, a zlecone mu elementy produkcji wykonuje bez najmniejszych nawet braków (co miesiąc otrzymuje premię jakościową!). Brygada, w skład której wchodzi, zdobyła w roku ubiegłym zaszczytny tytuł „Brygady Pracy Socjalistycznej". Do tego sukcesu w poważnym stopniu przyczynił się właśnie Choma.

Jesteśmy w hali produkcyjnej wydziału automatyki. Wszystkie maszyny pracują na pełnych obrotach. Przy pokaźnej szlifierce bezkłowej — Stanisław Choma. Białe, jak mleko chłodziwo leje się strumieniem na obrabiany metal.

— Co pan w tej chwili robi? — pytam głośno, starając się przekrzyczeć hałaśliwe maszyny.

— Trzpienie do zaworów w ramach kooperacji z firmą „Masoneilon" — odpowiada Choma.

Kiwam głową, udając, że rozumiem o co chodzi. A w duchu myślę: — trzeba się jednak na tym znać...

Bezpośredni przełożony St. Chomy, ustawiacz Marian B a r a n, mówi o swoim podwładnym:

— To zdolny szlifierz! Umie pracować i pomaga w pracy innym, szczególnie nowoprzyjętym... Nie mam dla niego słów uznania. Oby takich w zakładzie było jak najwięcej!

l.

Ważne dla młodych bez zawodu

Ochotnicze Hufce Pracy cieszą się dużą popularnością. Pomagają one młodzieży w zdobyciu określonych zawodów (dobrze płatnych), przy równoczesnym wypełnieniu obowiązku służby wojskowej. Jeżeli do tego dodamy, że w okresie pobytu w hufcu można także nieźle zarobić, to wcale nie należy się dziwić stałemu wzrostowi liczby kandydatów ubiegających się o przyjęcie do OHP.

W tej chwili na terenie naszego miasta i powiatu prowadzona jest akcja werbunkowa do hufca w Krakowie (Nowa Huta), gdzie uzyskać można kwalifikacje murarza, malarza, cieśli, spawacza elektrycznego i zbrojarza-betoniarza.

Ci wszyscy, którzy ukończyli 18 lat życia, są zdolni do służby wojskowej (chodzi o stan zdrowia) i posiadają wykształcenie podstawowe lub niepełne podstawowe, mają szanse otrzymać skierowanie do Ochotniczego Hufca Pracy. Bliższych informacji — o warunkach pracy, nauki oraz zarobków — udzielają: Zarząd Miejski ZMS i Zarząd Powiatowy ZMW.

rd

Młodzi recytatorzy

W chwili obecnej trwają eliminacje środowiskowe XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, którego założeniem jest: prawo do samodzielnego doboru repertuaru, uwzględniającego rozwój własnych zainteresowań i możliwości wykonawczych recytatorów; możliwie najwszechstronniejsza popularyzacja arcydzieł literatury ojczystej i powszechnej; pielęgnowanie polszczyzny i rozwój kunsztu recytatorskiego.

W dniu 31 I br. eliminacje odbyły się w Szkole Podstawowej nr 2 w Przemyślu, gdzie spośród 12 uczestników konkursu jury wytypowało Grażynę M y c z k o i Sławomira K a s p e r o w i c z a do XIV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego na szczeblu powiatowym. Wszyscy uczestnicy eliminacji zostali nagrodzeni wartościowymi książkami.

Konkurs wzbudził wśród młodzieży duże zainteresowanie. Obecnie dzieci klas VII i VIII planują spotkanie z aktorami „Fredreum" zarówno na terenie szkoły, jak i w teatrze w czasie prób.

Dużo pracy w przygotowanie uczniów do eliminacji włożyła wychowawczyni — J. Wojtyna.

ZG

Czytelnicy piszą

Coś o „Lazurowej"

Przedstawiam niewłaściwe ustosunkowanie się kierownictwa zakładu i niekulturalną obsługę konsumentów w barzekawiarni „Lazurowa" w Przemyślu.

27 stycznia br. przyszedłem do w/w kawiarni. Po 15 minutach podszedł do stolika kelner i przyjął zamówienie, które zostało zrealizowane w ciągu około... 30 minut, po kilku moich monitach. Sam sposób zachowania się kelnera do konsumentów pozostawiał wiele do życzenia. Otrzymałem mniejszą niż należało porcję piwa. Moja grzecznie zwrócona uwaga spotkała się z bezczelną reakcją kelnera, który porwał podane mi piwo i wylał go do zlewozmywaka. Przy opisanym fakcie nie obeszło się bez komentarzy, które dosłownie cytuję:

— „To nie dom schadzek", „więcej to Panu prokurator doleje".

Po opisanym incydencie poprosiłem o podanie książki skarg i wniosków. Prośba moja została skwitowana słowami — „nie jestem chłopakiem na posyłki". Próbowałem interweniować u kierownictwa zakładu ajenta PZG, lecz u niego również nie znalazłem zrozumienia. Jego odpowiedź brzmiała: „jeżeli się panu lokal nie podoba, to proszę sobie go zmienić, a książki skarg i wniosków zakład nie posiada, ponieważ nie otrzymał z dyrekcji PZG w Przemyślu".

Równocześnie informuję, że w omawianym lokalu stosuje się nidzie nie spotykaną praktykę: — zamyka lokal w jego godzinach otwarcia, rezerwuje stoliki (zdarzają się przypadki rezerwowania 50 proc. miejsc konsumpcyjnych) i ogranicza czas konsumpcji (np. na wypicie dużego piwa kelner przeznacza konsumentowi 20 minut.

Reasumując powyższe, proszę Redakcję o interwencję w opisanej przeze mnie sprawie.

WACŁAW MALINOWSKI

Wszyscy mieszkańcy wczesnośredniowiecznego Przemyśla, z księciem na czele, żyli z pracy rąk: polowali, uprawiali glebę, hodowali zwierzęta, zajmowali się garncarstwem, wytopem rudy siarkowej, kowalstwem, wyrobem broni, garbowaniem skóry, szyciem butów i dziesiątkiem innych czynności. Na to, że tak układało się im życie, mamy wiele dowodów. Na przykład przy ul. Kosynierów natrafiono na 8 pieców garncarskich, 1 piec do wypalania wapna, 2 do wytopu rudy darniowej. Na zamku zaś znaleziono wiele przedmiotów ozdobnych i codziennego użytku.

Piec garncarski

Nie była obca mieszkańcom grodu wymiana towarowa. Liczne wykopaliska świadczą o handlowym zmyśle naszych przodków i o tym, że Przemyśl znajdował się na ożywionym szlaku handlowym. O Przemyślu wspominają znani geografowie, a zarazem kupcy żydowscy i arabscy: Ibrahim-ibn-Jakub i Jehuda Ha-Kohen.

Na targu

Kiedy w 1015 roku zmarł książę kijowski Włodzimierz I, zwany Wielkim, jego synowie rozpoczęli między sobą walki o sukcesje po ojcu. Jako broni używali mieczy, zdrady, trucizny—wszystko było dozwolone. Najbardziej przedsiębiorczy prosili o pomoc sąsiadów. I tak to Bolesław Chrobry pospieszył w 1018 roku z pomocą swemu zięciowi księciu kijowskiemu Świętopełkowi i osadził go w Kijowie, a przy okazji przyłączył Przemyśl ponownie do Polski.

Walka wojowników

Rycerz prowadzi wojowników

W 1031 roku Przemyśl przechodzi pod panowanie książąt ruskich. Zajmuje go Jarosław, lecz długo się nim nie cieszy. W 1071 roku odbija gród Bolesław Śmiały. Długosz w swej kronice w ten sposób to opisuje: „Było to miasto podówczas potężne i w wszelką broń zaopatrzone, obronne rowy głębokimi i okopami znacznej wysokości tudzież rzeką Sanem, płynącą od północnej strony miasta... Czwartego dnia, gdy Rusini cofnęli się do twierdzy, opanował (Bolesław przyp. red.) miasto i wszelką zdobycz wydał rycerstwu na pastwę, poczem pozwoliwszy swoim nieco wczasu, aby rannych było można opatrzyć, rozkazał oblec twierdzę i ludem zbrojnym osaczyć ją dokoła. A lubo Rusini bronili jej z wielką usilnością, nie przestał jednak szturmować, acz zdobycie było rzeczą trudną, gdy i położeniem samym i wieżami obronnymi silnie była obwarowana. Strawił więc całe lato na obleganie twierdzy, przewidując, jak się rzeczywiście stało, że głodem przymusi Ruś do poddania".

Konieczna jest pomoc

Gdy mieszkańcy Pacławia budowali w 1928 r. swój dom ludowy, byli przykładem pięknej inicjatywy dla całej okolicy. Niestety, budynek od lat nie remontowany i niewłaściwie użytkowany zaczął popadać w ruinę. Od czego jednak miejscowa inicjatywa. Rada w radę i zabrano się do kapitalnego remontu. Kosztorys opiewa na kwotę 120 tys. zł. Wkład społecznej pracy mieszkańców wynosi już 40 tys. złotych. Wysiłek olbrzymi zważywszy, że wieś liczy 40 gospodarstw. Oprócz tego zgromadzono materiał: cegłę, deski, kafle, urządzenia do instalacji elektrycznej. Warto przyjść z pomocą miejscowej ludności i wygospodarować z budżetu terenowego dotację na dokończenie remontu.

S. L.

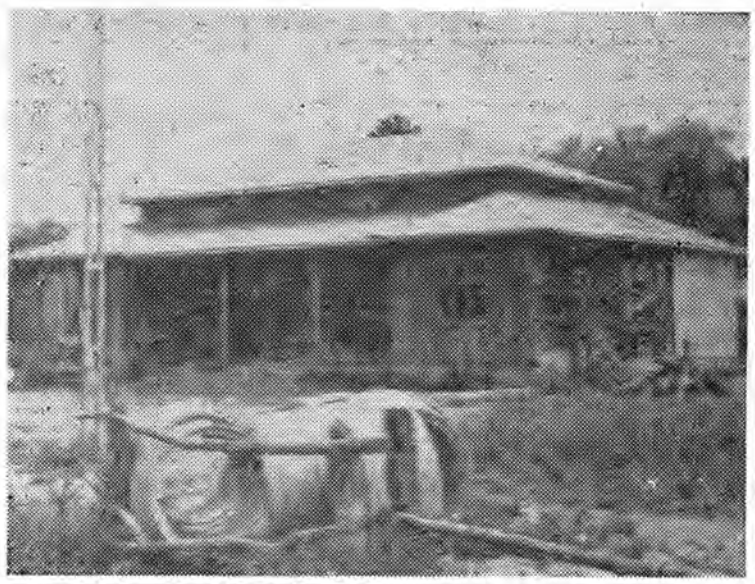

Dom ludowy w Pacławiu.

Dziś proszę na... rudo!

Karnawałowy szał. W piątki i soboty zakład fryzjerski Zofii Warchoł pęka w szwach. Okupują go przedstawicielki piękniejszej połowy rodu ludzkiego w wieku od lat 3 do... 90. Jutro zabawa — trzeba olśnić partnera urodą i wdziękiem, trzeba ująć sobie lat. W realizacji tych „zbożnych" zamiarów pomaga swym klientkom szefowa i jej 5 pracownic z zatrudnioną tu od 14 lat Stanisławą Kędziorą.

Mycie głów, suszenie, układanie fryzur, pedicure, manicure, utlenianie i farbowanie włosów, oczywiście na modny kolor. Po takim dniu ręce opadają z pracy, lecz za to klientki wychodzą zadowolone, by za kilka dni usiąść znowu we fryzjerskim fotelu. Płyną wtedy wspomnienia z balu, uatrakcyjniane ploteczkami z ostatniej chwili.

Większość klientek czuje się tu jak u siebie w domu. Czeszą się od dawna, a niektóre znają szefową od ponad 20 lat,

kiedy to zaczynała w Przemyślu swą fryzjerską karierę. Jej zakład zyskał popularność wśród kobiet i uznanie w Izbie Rzemieślniczej w Rzeszowie, która w 1964 roku przyznała Zofii Warchołowej srebrną odznakę mistrza, m. in. za wyuczenie zawodu 20 dziewcząt. W 1958 r. p. Warchołowa brała udział w krajowych eliminacjach Światowego Konkursu Fryzjerów. Wprawdzie do czołówki nie doszła, lecz sam udział w imprezie był sukcesem.

em

Na zdjęciu: Zofia Warchołowa w czasie pracy — fryzura będzie udana.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Z Plenum KM i P PZPR

Zmiany w kierownictwie komitetu Ocena pierwszej fazy wyborów

Plenum Komitetu Miasta i Powiatu PZPR podjęło decyzję w sprawie zmian personalnych w składzie sekretariatu. W związku z przejściem sekretarza organizacyjnego tow. Tadeusza Głowatego na równorzędne stanowisko do Komitetu Powiatowego PZPR w Jarosławiu, powołano na jego miejsce tow. Eugeniusza Busza. Na sekretarza propagandy wybrano tow. Kazimierę Hodór, dotychczasowego sekretarza KP w Strzyżowie. Tow. Tadeuszowi Głowatemu złożono podziękowania i wyrazy uznania za dotychczasową pracę.

Plenum oceniło przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w podstawowych organizacjach partyjnych. Z przebiegiem kampanii zapoznał zebranych sekr. KP tow. Eugeniusz Busz. W dyskusji zabierali głos tow. tow. Michał Cygan — sekretarz KW PZPR, Jan Krzywonos, Władysław Sienko, Franciszek Saban, Elżbieta Wiśniowska, Władysław Jaroch i kilku innych towarzyszy.

Do końca ubiegłego tygodnia odbyło się około 50 zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Interesujący przebieg miały zebrania POP w Ostrowie, Bachórcu, Kosztowej, Drohobyczce.

O języku esperanto

Ostatnio na zaproszenie Polskiego Związku Esperantystów i Przemyskiego Domu Kultury, gościł w Przemyślu mgr **Andrzej Petten,** redaktor audycji esperanckich Polskiego Radia w Warszawie.

Miły gość na spotkaniach z mieszkańcami miasta mówił na temat języka esperanto i pracy Redakcji Esperanckiej P. R. w Warszawie, której audycje przeznaczone są przede wszystkim dla zagranicy.

Duża frekwencja na spotkaniach z red. A. Pettynem świadczy o zainteresowaniu esperantem i powodzeniu tego rodzaju imprez w przyszłości. (m)

SeRwIs INFORMACYJNY

„BAŁTYK"

14—16 Rzeka bez powrotu (pan.), USA (od lat 14)
17—19 Nagie godziny, włos. (od l. 16)
20 Kto chce zabić Jessi? (pan.), czes. (od l. 14)

„OLIMPIA"

14 Oferta matrymonialna, włos. (od l. 16)
15—17 Galia, franc. (od l. 18)
18—19 Krzyżacy, pol. (od l. 12)
20 Książę i żebrak, ang. (od l. 11)

„ROMA"

14 Trzydzieści trzy (pan.), radz. (od l. 11)
15—16 Oklahoma (pan.), USA (od l. 14)
17—18 Małżeństwo na niby (pan.), czesk. (od l. 16)
19 Zemsta, pol. (od l. 11)
20 Upadek Cesarstwa Rzymskiego (pan.), USA (od l. 12)

„KOSMOS"

14 Morderca zostawia ślad (pan.), pol. (od l. 16)
15 Ptaki, USA (od l. 16)
16 W kraju Komanczów, USA (od l. 16)
17—18 Niefortunny dzień (pan.), radz. (od l. 16)
19 Szkoła grzeszników, czesk. (od l. 16)
20 Życie małżeńskie, I część, „On" (pan.), franc. (od l. 16)

„GRANICA"

14 Gejsza, USA (od l. 16)
15—16 Matnia, ang. (od l. 18)
17—18 Quentin Durvard (pan.), USA (od l. 11)
20 Kopciuszek w potrzasku, fr. (od l. 16)

Odczyty

15 II o godz. 18 w Miejskiej Bibliotece Publicznej w czytelni dla dorosłych odczyt prof. SN — Janiny Hejnar pt. „Michał Szołochow — laureat Nobla".

* * *

Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego Tow. Histor. przy ul. Chopina 1 — organizuje odczyt w dniu 19 II. o godz. 18 pt. „Organizacja i działalność ruchu oporu w Przemyślu w latach okupacji". Prelekcję wygłosi Jan Różański.

W sprawie budowy szkoły...

Piszemy ten list do redakcji z myślą, że opublikowanie jego w „Życiu Przemyskim" zwróci uwagę władz powiatowych na potrzebę budowy w naszej wsi nowej szkoły. Sprawa ta jest aktualna od wielu lat. Po raz pierwszy inwestycję tę miano wprowadzić do planu w 1960 roku. Aby współuczestniczyć w budowie, powołaliśmy społeczny komitet i zaczęliśmy gromadzić środki, które miały być naszym skromnym wkładem. Zebraliśmy 10 000 zł w gotówce, 15 000 sztuk cegieł i 40 ton wapna.

Inwestycja została jednak skreślona z planu — państwo miało pilniejsze potrzeby. Rozumieliśmy i czekaliśmy. Ponownie o budowie szkoły zaczęto mówić dwa lata temu, lecz i tym razem nie przystąpiono do realizacji tego projektu. Znowu sprawa zawisła, a tymczasem nasze dzieci uczą się w bardzo złych warunkach. Stara, drewniana szkoła wali się, jest zagrzybiona, ciemna do tego stopnia, że dzieciom psuje się wzrok.

Nasza wieś jest za mała i za biedna, aby mogła przystąpić do budowy szkoły we własnym zakresie. Taki czyn społeczny przekraczałby nasze możliwości. Liczymy na to, że władze oświatowe uwzględnią nasz postulat w planie inwestycyjnym na 1969 rok.

KOMITET RODZICIELSKI SZKOŁY PODSTAWOWEJ W GROCHOWCACH

Redakcja odpowiada

Zarzuty anonimowego autora listu w sprawie nieprzestrzegania wagi netto w niektórych sklepach mogą być słuszne, lecz są zbyt ogólnikowe i nie poparte dowodami, by je można było publikować.

* * *

Ob. S. R. Wniosek w sprawie uruchomienia trasy autobusu MPK do parku, przy aktualnym stanie taboru przedsiębiorstwa jest niemożliwy do zrealizowania. Natomiast postulat w sprawie zlokalizowania w sąsiedztwie zamku kiosku z gazetami, napojami chłodzącymi, lodami itp. w okresie lata wydaje się godny realizacji. Przypomnimy się z nim handlowi w odpowiednim czasie.

* * *

Mieszkaniec Krzywczy. Nasza redakcja nie ma wpływu na wychowanie młodzieży w Krzywczy. To leży w możliwościach dorosłej części miejscowego społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie rodziców i nauczycieli. Chętnie pomożemy, lecz propozycje muszą być konkretne.

* * *

Ob. R. Mielniowski. Pańskie propozycje przekażemy kierownictwu „Fredreum". Dyskusję na ten temat na łamach prasy postanowiliśmy zakończyć.

* * *

Młodzież z Bachórca. Wasz list przekazaliśmy z prośbą o załatwienie Powiatowemu Zarządowi ZMW i Przedsiębiorstwu „Ruch".

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA

Tomasz Berbeka, Jolanta Ryczan, Iwona Tabisz, Hiacynta Potoczny, Joanna Naumowicz, Tomasz Kowalczyk, Jacek Śmietana, Wojciech Remer, Stanisława Błażkowska, Eligia Solarska, Zbigniew Mykityszyn, Ewa Wojdyło, Bogusław Grzech, Tomasz Cichocki, Jerzy Kirszak, Anna Mazur, Marek Polak, Joanna Mazur, Agata Migas, Zbigniew Tarapacki, Adam Staszewski, Piotr Kochman, Zdzisław Majewski, Małgorzata Pęcek, Grażyna Popielarz, Mariusz Pukalski.

ŚLUBY

Piotr Wojdyła — Maria Kazimierz, Zbigniew Szłapak — Helena Kowalska, Janusz Barszczak — Zofia Szumełda, Henryk Siwy — Janina Wałach, Eugeniusz Laska — Bronisława Hnacik, Tadeusz Majcher — Janina Potopa, Adam Wojdylak — Danuta Dziedzic, Ludwik Bluj — Czesława Janda, Wiesław Kochman — Jadwiga Kucharska, Jan Wnuk — Olga Chmura.

ZGONY

Stefan Krawczyszyn lat 65, Maria Urbanek lat 86, Janina Mleczko lat 70, Stanisław Duplaga lat 65, Maria Cebulak lat 82, Helena Manheim lat 74, Wiktoria Sowa lat 64, Zofia Radymyska lat 84, Stanisław Maliczowski lat 24, Katarzyna Osiadacz lat 68, Józefa Panecka lat 79, Wanda Sławińska lat 79, Konstanty Kołodziej lat 76, Ignacy Biegaj lat 70, Jan Malinowski lat 86, Stefan Terlecki lat 71, Franciszek Kapłaniak lat 55, Katarzyna Rączkowska lat 90, Maria Romanowska lat 72.

Jerzemu Paneckiemu wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu MATKI składa zespół redakcyjny „Życia Przemyskiego".

PRACOWNICY POSZUKIWANI

K-003/1. Spółdzielnia Inwalidów „Praca" w Przemyślu, ul. Tysiąclecia 7 zatrudni inwalidów III grupy lub kobiety, które ukończyły 55 lat — w charakterze SPRZEDAWCÓW SKLEPOWYCH oraz w chałupnictwie przy produkcji odzieży szpitalnej i papiernictwie.

Sport

W sprawie „Osobistej listy asów sportu przemyskiego"

Czytając zamieszczony w numerze „Życia..." felieton red. R. Niemca pt.: „Osobista lista asów sportu przemyskiego" z niemałym zdziwieniem przyjąłem bardzo niską lokatę, jaką uzyskał w oczach autora pływak przemyskiego „Czuwaju" Ryszard T a b i s z.

Zdaję sobie doskonale sprawę, że autor artykułu reprezentuje swój osobisty pogląd i nie mam mu tego za złe. Sam się zresztą zastrzega, że „... prywatnej listy nie należy traktować jako odbicia obiektywnego stanu aktualnych możliwości poszczególnych sportowców...".

Red. Niemiec jest w moim mniemaniu człowiekiem dobrze orientującym się w problemach przemyskiego sportu, zresztą jak to się mówi „czuje sport", gdyż sam jest czynnym zawodnikiem i na pewno potrafi obiektywnie ocenić rangę osiągnięć poszczególnych zawodników. Dlatego jeszcze raz podkreślam — nie posądzam go o brak obiektywizmu. Z czego więc wynika tak niska pozycja, jaką uzyskał w jego prywatnej hierarchii przemyski pływak? Wydaje mi się, że wynika to po prostu z nieznajomości jego wyników. I tu „leży pies pogrzebany". Zjawisko, o którym piszę zastanawia mnie już od dość dawna. Otóż z jakąś dziwną konsekwencją rzeszowska prasa sportowa pomija ostatnio osiągnięcia Tabisza. Przyznam się, że chciałem wcześniej zająć stanowisko w tej sprawie, ale obawiałem się, że zostanę posądzony o uprawianie autoreklamy. Jestem bowiem (a ściślej mówiąc byłem do 1. IX 1966 r.) bezpośrednim trenerem tego zawodnika. Piszę do 1. IX 1966, bo od tej pory przebywa on w Olimpijskim Ośrodku Pływackim w Warszawie, gdzie wraz z takimi zawodnikami jak Pacelt, Wiederek, Głogowska i inni trenuje pod okiem trenera Z. Kuciewicza. Ponieważ przebywając w Warszawie pozostaje nadal zawodnikiem „Czuwaju" i jako taki jest w pewnym sensie reklamą naszego miasta, warto chyba by nasze społeczeństwo wiedziało coś niecoś o nim. Uważam, że jest to pożądane również z tego względu, że przemyscy pływacy, jak dotąd, nie mogą „pokazać się" w swoim mieście z powodu braku odpowiedniego basenu. Pozwalam sobie więc przedstawić pokrótce jego najważniejsze osiągnięcia.

Rysiek Tabisz rozpoczął swoją karierę w roku 1964 jako 12-letni chłopiec. Od początku zdradzał duże zdolności pływackie, a upodobał sobie szczególnie, i miał w tym kierunku predyspozycje, styl grzbietowy, chociaż pierwszy wynik na 100 m tym stylem (1.56,2 min.) nie był zbyt zachęcający. Ale już w następnym roku startując w Korespondencyjnych Mistrzostwach Polski Dzieci zajął I miejsce z wynikiem 1,17,4 min. Przy końcu tegoż roku wyrównał rekord Polski dzieci wynikiem 1.15,0 min. W roku następnym wyniki jego znalazły uznanie w oczach Polskiego Związku Pływackiego i wraz z reprezentacją młodzików wyjechał do Lipska na zawody Polska — NRD. Po powrocie z NRD zakończył sezon 1966 zdobyciem 2 złotych i 1 srebrnego medalu na Mistrzostwach Polski Młodzików, gdzie zdobył srebrny medal na 100 m stylem grzbietowym, ustanawiając rekord okręgu wynikiem 1.09,8 min. oraz brązowy medal na 200 m st. grzbiet. wynikiem 2.34,6 min. W niespełna miesiąc później ponownie został powołany do reprezentacji Polski Młodzików na mecz z NRD. Tam też w Rostocku ustanowił rekord okręgu na 200 m stylem grzbietowym wynikiem 2.32,9 min.

Sezon letni 1967 r. nie był dla Ryśka najszczęśliwszy. Z różnych powodów nie był w tym czasie w najlepszej formie. Mimo to, startując na IV Centralnej Spartakiadzie Pływackiej w Chorzowie zajął najwyższą (13) lokatę wśród męskiej reprezentacji Rzeszowa. Ustanowił tam też rekord okręgu na dyst. 400 m st. zmiennym wynikiem 5.58,3 min.

Do swojego dorobku medalowego dorzucił jeszcze brązowy medal zdobyty na letnich Mistrzostwach Polski Młodzików w Krakowie na dyst. 200 m stylem zmiennym z wynikiem 2.41,3 min., który również jest rekordem okręgu. Wypada jeszcze dodać, że startując w lecie na Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Lublinie w międzynarodowej obsadzie zdobył srebrny medal na dyst. 50 m st. grzbietowym.

Tak więc w swojej krótkiej karierze zdobył w różnych imprezach ogólnopolskich 3 złote, 3 srebrne i 2 brązowe medale, a jego nazwisko figuruje w pięciu miejscach na aktualnej liście rekordzistów okręgu rzeszowskiego.

Pisząc o tym wszystkim nie chcę absolutnie deprecjonować osiągnięć innych sportowców przemyskich. Mając na uwadze trudne warunki, z jakimi boryka się przemyski sport uważam, że wyniki Klimczak, Gabrynowicza czy Pasternak zasługują na najwyższe uznanie, ale gwoli sprawiedliwości wyniki Tabisza zasługują na pewno na wyższą lokatę niż ta, o którą w dodatku kazał mu walczyć red. R. Niemiec.

ANDRZEJ CIESZYŃSKI

W naszych kinach

„NAGIE GODZINY"

Bohaterkę filmu „Nagie godziny" Rossanę Podestę śmiało można nazwać duchem opiekuńczym Marco Vicaria, reżysera dzieła osnutego na opowiadaniu Alberta Moravii. — Z miłości do włoskiej aktorki, konkurującej ongiś skutecznie z Lucią Bose i Giną Lollobrigidą — Vicario nauczył się nie tylko solidnego aktorstwa (znany w Polsce meksykański film „My dwoje"), nie tylko wtajemniczył się w arkana finansowe produkcji kinowej, lecz opanował i to nie byle jak niełatwą sztukę reżyserii. Jego debiut, wyświetlane obecnie na naszych ekranach „Nagie godziny" spotkał się z zainteresowaniem krytyki. Recenzenci, którzy oglądali obraz poza konkursem na festiwalu weneckim w 1964 roku okrzyknęli go jednym z ciekawszych wydarzeń włoskiego kina. Potraktowali utwór fotografowany ze szczególnym liryzmem poważniej niż się tego spodziewali realizatorzy. Debiutanta Vicario porównali z Antonionim. Pochwały zdobyły szybko montowane sceny, kiedy bohaterka Carla porównuje męża z kochankiem, czy też kadry, gdy słuchamy nagranych na taśmę magnetofonową uderzeń dwu serc; sekwencje Carli leżącej na zbożu czy w kąpieli podczas ulewnego deszczu.

Opinia krytyki nie odbiegała w tym wypadku od upodobań widza. Publiczność lubi filmy erotyczne, zarówno te wulgarne, gdzie śmiałość stripteasu tuszuje płycizny fabuły i tekstu, jak i dzieła ambitne odznaczające się próbami zgłębienia psychologicznego sytuacji — do takich zaś bez wątpienia zaliczyć trzeba utwór Vicaria i Moravii. Piszę Moravii, gdyż w dialogu „Nagich godzin" czuje się ostrość spojrzenia, właściwą pisarstwu tego najznakomitszego aktualnie włoskiego prozaika.

Duży wkład mają też w tym sukcesie artystycznym i kasowym filmu wykonawcy, świetnie fotografowana i obnażana pod okiem męża reżysera—Rossana Podesta i jeden z najpopularniejszych i najpracowitszych aktorów na Zachodzie, Philippe Leroy. Sylwetka pięknej, bardzo zgrabnej i reprezentacyjnej Rossany jest naszemu widzowi dość znana. Mieliśmy okazję oglądać ją w rolach pierwszoplanowych w kilku filmach.

W cieniu międzynarodowych gwiazd ukrywał się natomiast odtwarzający w „Nagich godzinach" postać jej męża Philippe Leroy. Jego epizody w prezentowanych na naszych ekranach „Dziurze" i „Wszystkich światłach na mordercę" przeszły niezauważone. Dopiero Vicario wylansuje oszczędne, nowoczesne aktorstwo Leroya. Po „Nagich godzinach" artysta znów otrzyma rolę obok Rossany Podesty w dobrze ocenionym przez krytyków kryminale „Siedmiu w blaskach złota". Prawdziwy sukces przyniesie mu jednak dopiero „Dzikie oko", obraz Cavary, polemizujący ze znanym także u nas filmem Jacopettie'ego „Pieski świat". Leroy gra w „Dzikim oku" reżysera po trosze malkontenta, po trosze sadystę, który dla usatysfakcjonowania własnych zachcianek i ambicji jeździ po kontynentach i realizuje krwiożercze filmy. Cavara stworzył film kontrowersyjny — jedni go chwalą, inni potępiają w czambuł. Wszyscy natomiast zgodnym chórem wynoszą pod niebiosa aktorstwo Philippe'a Leroya, który kreacją w „Dzikim oku" zdystansował takich ulubieńców publiczności jak Jean Paul Belmondo czy Alain Delon.

KINOMAN

Mistrzowie kompozycji szachowej

Saturnin Limbach

Urodzony we Lwowie w 1907 roku, z zawodu dziennikarz jest problemistą światowej sławy i międzynarodowym sędzią dla konkursów problemowych, wybitnym działaczem i organizatorem szachowym w Polsce.

W 1924 roku — a więc kiedy miał 17 lat — wydrukował swe pierwsze zadanie. Od tego czasu kompozycja szachowa stała się pasją jego życia. Należy do twórców najwszechstronniejszych, ponieważ komponuje zadania regularne dwu-, trzy-, wielochodówki i studia oraz zadania nieregularne — samomaty i współmaty. W dziedzinie samomatów objawił się jego największy talent twórczy i tu osiągnął najpiękniejsze sukcesy na przestrzeni 44 lat działalności. Dotąd skomponował około 3000 zadań, które były publikowane w kraju i za granicą. Uzyskał ponad 300 wyróżnień na konkursach, z czego około 200 nagród, w tym ponad 100 pierwszych.

Saturnin Limbach ma duże zasługi jako redaktor i publicysta szachowy w okresie międzywojennym. Wyróżnił się szczególnie w czasie okupacji wydając na powielaczu miesięcznik problemowy „Zadaniowiec". Była to praca trudna i niebezpieczna, a zwłaszcza przy kolportażu nielegalnego pisma. W 1945 roku wydaje na froncie „Żołnierza szachistę", a po zakończeniu działań wojennych podejmuje na szeroką skalę pracę redakcyjną i publicystyczną.

Będąc już w posiadaniu tytułu międzynarodowego mistrza kompozycji szachowej otrzymuje w 1956 r. od Międzynarodowej Federacji Szachowej — FIDE (Federation Internationale Des Echecs) — nominację na sędziego międzynarodowego dla konkursów problemowych. W 1958 roku organizacja ta odznacza go srebrnym medalem zasługi. Jest jednym z tych, którym polska problemistyka zawdzięcza mocną i wysoką pozycję na świecie.

Obecnie redaguje dział problemów w „Biuletynie Śląskiego Okręgowego Związku Szachowego" i w tygodniku „Gazeta Częstochowska". Periodyki te ogłaszają konkursy międzynarodowe dla problemistów. Od wielu lat piastuje godność wiceprzewodniczącego Sekcji Problemowej — Polskiego Związku Szachowego. Mieszka stale w Częstochowie.

Poniżej podajemy zadanie, które skomponował i nadesłał specjalnie dla „Życia Przemyskiego".

ZADANIE SZACHOWE

AUTOR: SATURNIN LIMBACH — CZĘSTOCHOWA

(Oryginalne dla „Życia Przemyskiego")

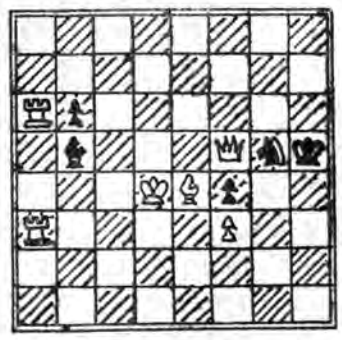

Mat w 2 posunięciach.

Tematem zadania jest opozycja stawiana przez czarnego gońca białej wieży w rozwiązaniach złudnych.

Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych J. P.

Rozwiązanie zadania szachowego z numeru 6/67 „Życia Przemyskiego": Autor: J. Panecki — Przemyśl. Mat w 3 posunięciach.
1) S-g3, K-d2, 2) G-a4
a) 2) .... K-e1, 3) S-f3 mat
b) 2) .... K-c3, 3) S-e4 mat
c) 2) .... K-c1, 3) G-e3 mat
Tematem zadania jest rozpatowanie czarnych.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: Marek Olear — Przemyśl, August Kustra — Przemyśl, Michał Prymon — Przemyśl.

TEMATICA „POZNAŃ 68"

W dniach od 28 lipca do 11 sierpnia 1968 r. Polski Związek Filatelistów organizuje w ramach obchodów 75-lecia ruchu filatelistycznego w Polsce Międzynarodową Wystawę Filatelistyczną „Tematica — Poznań 68"

Do udziału w niej zaproszono wystawców z całego świata. Ekspozycja zbiorów będzie zlokalizowana w halach Międzynarodowych Targów Poznańskich. Eksponowane będą zbiory tematyczne, okolicznościowe i motywowe odpowiadające wymogom międzynarodowego regulaminu FIP.

Na reprodukcji przedstawiamy serię ptaków, składającą się z 12 znaczków, wydaną przez pocztę Ekwadoru.

J. ROŻKO

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-: